Polska dla Polaków

4 czerwca 1990 to finał gorączkowych rewindykacji etnicznych. Po ideologicznym recyclingu i partyjnej metamorfozie (tj. wstąpieniu do UD/UW, najlepszej inwestycji Kominternu w Polsce), na rządowych stołkach zasiada drugie, a nawet trzecie pokolenie pewnej mniejszości. Zmiana warty udaje się znakomicie – kosmopolityczna szajka, której szef dogadał się w Magdalence z Kiszczakiem, znalazła się w pierwszym szeregu budowniczych III RP. W starych demokracjach jest czymś oczywistym, że opinia publiczna ma prawo znać przeszłość ludzi, którzy w jakikolwiek sposób decydują o jej losach. Prześwietlany jest każdy. W Polsce dla sitwy, która swymi mackami omotała całe państwo, wszelkie pytania i rozważania o rodzinnych korzeniach to „ohydne grzebanie w życiorysach" i „antysemityzm".

Gdy Bronisław Geremek kompletował swój „zespół", kierował się jedną regułą: niepolskie pochodzenie. Świadczą o tym rozliczne i namacalne dowody. Żeby można było zrobić karierę, zdobywać zaszczytne tytuły i stanowiska przydatna była też rekomendacja Michnika, Urbana lub Kiszczaka. Geremka (i przy okazji, siebie) zdemaskował Władysław Bartoszewski w Knesecie: „Polska to ewenement. Pokażcie mi taki drugi kraj w Europie, w którym w ciągu ostatnich dwóch dekad trzech szefów dyplomacji miało żydowskie pochodzenie, jeden był honorowym obywatelem Izraela, a obecny ma żonę Żydówkę". Wtórował mu ówczesny prezydent RP, który w wywiadzie dla ukraińskiej „Zierkało Niedieli" rzekł: „W naszym kraju nie ma zbyt licznie reprezentowanych mniejszości narodowych, tym bardziej je więc

wysoko cenimy”. No i mieliśmy, co mieliśmy. Pierwszego szefa rządu wybrała sobie mazowiecka gmina żydowska, a ministrem spraw zagranicznych został syn warszawskiego rabina. Po nim premierem został wnuk żołdaka Wehrmachtu, a wicepremierem i ministrem obrony członek władz Związku Ukraińców w Polsce.

Bogdan Zdrojewski miał objąć MON, ale został przesunięty na Ministerstwo Kultury, a ministrem został lekarz psychiatra z Krakowa. Był on wprawdzie właścicielem Instytutu Studiów Strategicznych, ale ta pompatyczna nazwa myli, bo instytut zajmował się takimi strategicznymi kwestiami, jak wpływy kultury żydowskiej. Ministrem finansów miał być Zbigniew Chlebowskim, ale w Warszawie pojawił się poddany brytyjski i skarbnikiem naszej kasy został nie mający obywatelstwa polskiego „angielski ekonomista profesor Jan Vincent Rostowski”. Po jakimś czasie okazało się, że minister nie jest ani ekonomistą, ani angielskim, ani profesorem, tylko wykładowcą na Uniwersytecie Sorosa w Budapeszcie, a profesorami to byli pochodzący z Kresach jego dziadek Jakub Rofhfeld, syn Mojżesza i Lei z domu Broder oraz jego kuzyn Adam Daniel Rotfeld. Sprawę można by też ująć innym pytaniem: *Gdzie jest na świecie taki drugi kraj, w* którym głównym ekonomistą zostaje historyk, ministrem finansów absolwent technikum ogrodniczego, ministrem zdrowia księgowy, szefem BBN lekarz, ministrem obrony historyk, ministrem rozwoju i technologii filolog, ministrem przedsiębiorczości menedżer kultury, a szefem największej spółki państwowej były operator wózka widłowego?

Rostowski wydzielił gabinet dla pracującego społecznie „zewnętrznego eksperta” od podatków, pani Renaty Hayder, która okazała się być spokrewniona z Rotfeldami. Podatkami zajmował się przewodniczący sejmowej komisji „Przyjazne państwo”, Janusz Palikot, który w międzyczasie wrócił do judaizmu i został członkiem loży B’nai B’rith. Okazało się też, że wśród darczyńców na Muzeum Polin znalazł się Jan Kulczyk i jego połowica, którzy zrobili wielki majątek, prywatyzując masę

upadłościową po PRL. Niektórzy mówią, że pieniędzmi dzielili się z WSI. Ale to niepoważne bredzenie, bo zdradził ich bratni oligarcha z bratniej Rosji, Borys Bieriezowski: „Czasy były takie, że każdy brał, ile mógł unieść”. Jeszcze lepiej zdiagnozował to Józef Oleksy: „Kosmopolityczne gangi rozkradły Polskę”. Przy okazji podważył „legalność majątku” innego żydowskiego oligarchy. I, co ciekawe, Aleksander Kwaśniewski nazwał go w rewanżu zdrajcą i idiotą, ale nie… „kłamcą”!

Za czasów „pierwszego niekomunistycznego rządu wolnej Polski”, ulica mówiła: „Sami Żydzi tylko jeden Syryjczyk” (chodziło o ministra przemysłu Tadeusza Syryjczyka). Dziś można by zawołać: „Sami Żydzi tylko jedna Ukrainka” (chodzi o wiceminister rozwoju Olgę Semeniuk). Przypomnijmy, że ministrami od pieniędzy byli: Marek Borowski, Jerzy Osiatyński, Mateusz Jakub Morawiecki, Tadeusz Kościński, Leszek Balcerowicz, Marcin Święcicki i Grzegorz Kołodko. Trzem ostatnim przydzielono za żony: dwie urokliwe córeczki Eugeniusza Szyra (KPP-owca, szefa frakcji żydowskiej w PPR, członka BP PZPR) i córkę Maksymiliana Pohorille (KPP-owca, promotora pracy doktorskiej, rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR). Śledząc „sukcesy” pomyślnie ożenionych, można pytać, czy aby na pewno byli samodzielni, i czy ministrami nie zostali dzięki instytucji Esterki, która, w połączeniu z formułą, że Żydem jest każda osoba urodzona z matki Żydówki, mocno modeluje zasady polityki kadrowej. Można też zapytać: W jakim innym kraju możliwa byłaby tak żelazna logika postępowania i precyzja w obsadzie kluczowego stanowiska?

W dzień po aneksji Krymu kilkudziesięciu Polaków z Mariupola zwróciło się o tymczasowe schronienie w kraju przodków. Postawa rządu warszawskiego wprawiła w osłupienie. Wiceszef MSZ – a był nim Rafał Trzaskowski – sprzeciwił się temu, publicznie dywagując, że mogłoby to nie zostać dobrze odebrane przez… Kijów. „Sprowadzanie tych Polaków podważa status Ukrainy, jako państwa silnego i demokratycznego, stąd Polsce

trudno sobie na to pozwolić, ponieważ chcemy wzmacniać państwowość ukraińską, a ściąganie Polaków byłoby przyznaniem, że Ukraina sobie nie radzi. Jeżeli powiemy, że wszyscy Polacy z terytorium suwerennej Ukrainy mogą przyjechać do Polski, to w pewnym sensie będziemy podważać to, czy Ukraina jest silnym, demokratycznym państwem – oświadczył. Co będzie, jeżeli z innych terytoriów Ukrainy zgłosi się mnóstwo Polaków, którzy powiedzą: nie żyje nam się dobrze, chcemy być natychmiast ewakuowani do Polski?" – podwyższył poprzeczkę. Gdy w lutym wtargnęły do Polski miliony „uchodźców" z Dzikich Pól, w tym pół miliona weteranów obrony „silnego, demokratycznego państwa" przed Ruskimi, Trzaskowski stał się nagle zwolennikiem ich sprowadzania, i to w jak największej liczbie.

Czy powodem takiego wybryku Trzaskowskiego nie jest to, że jego matką jest Teresa z domu Arens, a ojczymem Marian Ferster, syn pułkownika UB Aleksandra i funkcjonariuszki UB Władysławy, której stryj Bolesław Drobner, był ministrem w PKWN, prezydentem Wrocławia i, do Marca '68, I sekretarzem KW PZPR w Krakowie? Czy znaczenia nie ma to, że matka Trzaskowskiego, która w latach 50. prowadziła bar w „Piwnicy pod Baranami", jako tajna współpracowniczka i donosicielka o pseudonimie Justyna, miała kontakty z dyplomatami z konsulatu USA w Krakowie, a dzisiaj jej synalek, który patriotyzm wyssał z mlekiem matki, ma doskonałe kontakty z dyplomatami z ambasady USA i też je wykorzystuje do antypolskich celów? Co Trzaskowskiego najbardziej przeraziło? Perspektywa: Co będzie, jeżeli z innych terytoriów Ukrainy zgłosi się mnóstwo Polaków, którzy powiedzą: nie żyje nam się dobrze, chcemy być natychmiast ewakuowani do Polski. Co w tym wszystkim jeszcze przeraża? Opozycja, której przeszkadza zawieszenie sędziego Tuleyę, a nie przeszkadza, gdy rządząca partia rozbraja polską armię (a uzbraja po zęby armię sąsiada, który nas nienawidzi), gdy wyjmuje z kieszeni Polaków 100 miliardów i napycha kabzy oligarchów ukraińskich, gdy na zmywak wysłała miliony Polaków, a przyjmuje na garnuszek miliony Ukraińców, obdarzając ich nadzwyczajnymi przywilejami. I jeszcze jedno – jak wynika

z najnowszego sondażu IBRiS, na czele rankingu polskich polityków jest prezydent Warszawy. Ufa mu 44 proc. badanych. No i mamy, co mamy – przyszłego Prezydenta Wszystkich Polaków.

Szewach Weiss na łamach „Rz” wygadał się: Kiedy Żyd chce, by rozpoznał go jego rodak, mówi „AMCHU”. Jest to tajemny kod żydowski. Niemożliwością jest rozpoznać każdego Żyda z wyglądu i, jakkolwiek by to brzmiało dziwnie, po kształcie jego nosa, ani po nazwisku. Wielu Żydów zmieniło bowiem swoje rodowe nazwiska, także ze względów bezpieczeństwa. Myli się i wprowadza w błąd innych ten, kto twierdzi, że żydostwo jest tylko wiarą. Nawet ci, którzy odeszli od wiary mojżeszowej, nawróceni na inne wyznanie, odczuwają przynależność do swego narodu (…) Solidarność żydowska istnieje również między tymi, którzy przeszli na chrześcijaństwo, i tymi, którzy zostali żydami. Ta solidarność jest częścią duszy żydowskiej. Ten, kto porzucał żydostwo, robił to na ogół ratując swoje życie, albo był zmuszony siłą. „Amchu” umożliwiła istnienie wspólnoty narodu żydowskiego w diasporze bez państwa, bez flagi, bez władzy, bez możliwości samoobrony. „Europa przeszła drogę od Auschwitz do „Nigdy więcej Auschwitz!”. Jest mniej nacjonalistyczna. Właśnie to oraz globalizacja, Internet umożliwiają życie Żydom w europejskim domu. Dla nich jest on teraz wielkim „sztetl”. Już nie ma potrzeby ukrywać pochodzenia żydowskiego. „Amchu” wychodzi z podziemia. Żydzi obejmują najwyższe stanowiska w krajach diaspory, nie ukrywając swojej tożsamości. Jest to historyczne zwycięstwo „Amchu”. Na koniec Szewach stwierdza: „Amchu” nie jest już tajnym kodem, ale nie wolno go zgubić: „Wieczne, wieczyste „Amchu”! W wielu miejscowościach na Warmii i Mazurach Ukraińcy wieszają sobie niebiesko-żółte wstążeczki, bo policjant Ukrainiec, jak zobaczy swojego rodaka mandatu nie da, a sędzia Ukrainiec nie wsadzi za kratki. I czy dwukolorowa wstążeczek na piersi redaktora Sakiewicza, to nie takie „Amchu”?

Politycy polscy nie wyciągają wniosków z przeszłości. Wciąż popełniają te same błędy. Dotyczy to wszystkich ekip

rządzących krajem po 4 czerwca 1989 roku. Bez patrzenia na interes Polski poparli obalenie Wiktora Janukowycza, a Wiktor Juszczenko plując w twarz polskim sprzymierzeńcom, ogłosił Stepana Banderę narodowym bohaterem Ukrainy. Ale czy chodziło tylko o „błędy" i czy o błędy polityków „polskich", a nie o świadomą działalność rządzącej w Polsce żydokomuny i rządzących na Ukrainie żydobanderowców?

Rewolucja to gruntowna wymiana elit politycznych, to zdobycie władzy przez nową klasę społeczną kosztem drugiej. Tymczasem nad Dnieprem wszystko pozostało po staremu. Władza jak spoczywała, tak spoczywa w rękach kilku oligarchów żydowskiego pochodzenia. Zwraca uwagę kompatybilność elit znad Wisły i znad Dniepru. Gdy warszawskie oskarżały przedmajdanowego prezydenta o bycie marionetką Putina, świadczyć o tym miała jego zgoda, aby teki ministrów przypadły trzem politykom ukraińskim, którzy zachowali obywatelstwo rosyjskie. Tymczasem pierwszy pomajdanowy rząd ukraiński okazał się armią pełną zagranicznych najemników, z nadanym pospiesznie ukraińskim obywatelstwem. Prezydent Petro Poroszenko uzasadnił to tak: To część wysiłków, aby znaleźć innowacyjne rozwiązania w rządzie, z uwagi na nadzwyczajne wyzwania stojące przed Ukrainą. Oprócz prezydenta, obcoplemieńcami okazali się: wiceprezydent, premier, sekretarz Rady ds. Bezpieczeństwa, minister obrony, minister kultury, minister finansów, minister administracji prezydenta i wicepremier (później premier) Wołodymyr Hrojsman (którego matka jest autorką terminu „żydobanderwoszczyzna"). Nie lepiej było wśród opozycji, żeby tylko wymienić Julię Tymoszenko. I jeszcze jedno – następca Poroszenki dwa miesiące temu rzekł: „Jak zakończymy wojnę, to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael".

Znamienna była tu diagnoza Nadii Szewczenko. W 2015 oficer lotnictwa Ukrainy została zwolniona w ramach rosyjsko-ukraińskiej wymiany jeńców. O jej uwolnienie zabiegali prawie wszyscy politycy zachodniego świata. Prezydent Poroszenko nadał jej tytuł bohatera narodowego. Została deputowaną Rady

Najwyższej. Miała prezydenckie ambicje, a sondaże wskazywały, że cieszy się największym zaufaniem wśród Ukraińców. Tymczasem w marcu 2018 roku ukraiński parlament, przytłaczającą większością głosów, uchylił jej nietykalność i zezwolił na areszt, z oskarżenia o planowanie zamachu stanu oraz próbę zamachu terrorystycznego. Co takiego wydarzyło się, że trafiła za kratki? Nic wielkiego. Powiedziała tylko (ku wielkiemu rozczarowaniu redaktorów naczelnych „Gazety Polskiej" i „Gazety Wyborczej"): „Żydzi stanowią 2 proc. społeczeństwa, a zajmują około 80 proc. stanowisk w rządzie". Wymieniła premiera Wołodymyra Hrojsmana. Stwierdziła, że Petro Poroszenko tak naprawdę ma na nazwisko „Walcman". Zasugerowała żydowskie pochodzenie Julii Tymoszenko, a wcześniej w studio telewizyjnym zgodziła się z wypowiedzią jednego z widzów o „żydowskim jarzmie na Ukrainie".

Czy „Żydobanderowcami" są też redaktorzy „Gazety Wyborczej"? Zastanawia bowiem osłona medialna, jaką Michnik od lat zapewnia mniejszości ukraińskiej. Czy tym samym tropem pójść można w przypadku Anne Applebaum, która na łamach gazety Michnika dowodziła: „Nacjonaliści na Ukrainie to jedyna nadzieja tego kraju na ucieczkę od apatii, drapieżnej korupcji i, w ostateczności, rozpadu. Żaden rozsądny bojownik o wolność nie wyobrażał sobie utworzenia nowoczesnego państwa, a co dopiero demokracji, bez ruchu o nacechowaniu nacjonalistycznym". A co z redaktorami „Gazety Polskiej? Przecież ich też łączy z Applebaum pogląd, że każdy nacjonalista jest dobry, byle nie polski?

Kto w Polsce bierze czynny udział w promowaniu banderowskich postulatów historycznych i gloryfikuje zbrodniczą organizację? Od samego początku istnienia III RP środowisko dawnego KOR, skupione wokół „Gazety Wyborczej", za cel główny swoich działań postawiło sobie lansowanie idei tzw. pojednania polsko-ukraińskiego, przez co rozumiano przyjęcie wykładni historii najnowszej środowisk probanderowskich. Ośrodek skupiony wokół Adama Michnika i Jacka Kuronia, tropiący

wszelkie przejawy nacjonalizmu w Polsce, przeszedł do porządku dziennego nad skrajnie szowinistyczną ideologią OUN-UPA. Michnikowi i Kuroniowi nie przeszkadzało nawet to, że organizacja, którą wzięli w obronę miała na sumieniu śmierć dziesiątków tysięcy Żydów. Główną wykładnią stały się słowa Jacka Kuronia: „Jeśli Ukraina chce być niepodległa, nie może wyrzec się pamięci o UPA. UPA była powstańczą armią walczącą o niepodległość". Przypomnieć też warto o złożonej w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego" propozycji Adama Michnika przyłączenia Polski do Ukrainy i nadanie nowemu tworowi nazwy UKR-POL. „Będziemy wówczas państwem, z którym się będzie musiał liczyć każdy i na wschodzie i na zachodzie" – prorokował, z akcentem na „MY". Chociaż w tym przypadku nie trudno było odgadnąć, że w pomyśle „nie chodziło o jakiś „UKR-POL", tylko o stary żydowski pomysł z Judeopolonią.

Dlaczego pochodzący z żydokomunistycznej rodziny kresowej Paweł Kowal, nawołując do wspierania neobanderowskiej Ukrainy, najchętniej w imię interesów i rojeń polityków ukraińskich wypowiedziałby wojnę Rosji? Jak wyjaśnić jego słowa, że „Ukraińcy muszą dojrzeć do samooceny tak, jak Polacy dojrzeli do samooceny w Jedwabnem"? Dlaczego Dawid Wildstein powiedział: „Nierozliczenie rzezi wołyńskiej nie powinno dziś być dla Polaków przeszkodą we wspieraniu Ukraińców" i czy nie ma znaczenia, że jego dziadek był ubekiem, a ojciec masonem? A może chodzi o coś innego? Aleksander Kwaśniewski, syn ukraińskiego Żyda i oficera NKWD w sprawach Ukrainy wypowiada się jak lobbysta ukraiński, bo bierze pieniądze od żydowskich oligarchów.

À propos – gdy w 1976 r. powstał KOR Michnik pisał: „Marek Edelman powiedział kiedyś, że KOR to było to samo, co Bund. Te same ideały, te same wartości. Dla mnie – mówił Marek – Bund i KOR to ciągłość". Tymczasem Bund był przedwojenną żydowską partią, która reprezentowała komunistyczny ekstremizm, która manifestował swoją wrogość do państwa polskiego, domagała się pełnej autonomii dla żydów, laickiego szkolnictwa oraz

zrównania języka jidysz z językiem polskim, którą minister spraw wewnętrznych II RP uznał za „partię kryptokomunistyczną, bo „zgłosiła swój akces do komunistycznej Międzynarodówki i stoi na stanowisku wrogim naszemu państwu”. Sprawdzianem lojalności KOR wobec Polski byli wyłonieni liderzy, którzy w sytuacji niedojrzałości chłopsko-robotniczych elit „S”, przejęli ruch protestu, wymanewrowali hierarchów kościelnych, zmonopolizowali poparcie z zagranicy, zablokowali odrodzenie się endecji, chadecji, a nawet PPS.

Dlaczego wszyscy mają poglądy dziwnie podobne do poglądów lobby ukraińskiego? Co, oprócz miłości do banderowców, ich łączy? Może nienawiść do Polaków? I czy tylko nienawiść? Anne Applebaum i żydowska gazeta dla Polaków szczególnie uwzięła się na Wiktora Janukowycza. I tu pytanie: Czy nie wzięło się to z tego, że „Nasz Dziennik” nieopatrznie ujawnił: „Korzenie rodziny Wiktora Janukowycza sięgają dzisiejszej Białorusi (…) w Janukach wszyscy byli gospodarzami i pszczelarzami (…) dziadek Wiktora został ochrzczony w miejscowym kościele katolickim. Ludność tych terenów Białorusi – to przeważnie katolicy. Toż była tu kiedyś Polska. Swoistymi świadkami tamtych czasów są pomniki na miejscowym cmentarzu. Na większości z nich napisy już się starły, a na tych, które się zachowały, widać napisane alfabetem łacińskim nazwisko „Janukowicz”. I drugie pytanie: Czy nie wzięło się to z tego, że tygodnik „Nasza Polska” napisał: „Nie mógł Polak zostać prezydentem w Warszawie to musiał w Kijowie. Na Warszawę jeszcze Polacy muszą poczekać!”. Na Janukowycza uwzięła się nie tylko gazeta żydowska. Słowa: „Popieram wszystkich Ukraińców protestujących w Kijowie przeciwko rządom postkomunistycznego bandyty”, pojawiły się w… „Warszawskiej Gazecie” Pomijano przy tym i przemilczano oczywisty fakt, że przedmajdanowa ekipa władzy w Kijowie była po prostu propolska i że swoistej pikanterii dodawał postulat ministra edukacji w rządzie Janukowycza wprowadzenia języka polskiego jako drugiego języka urzędowego w zachodniej części Ukrainy.

Polityczne zadanie usunięcia Janukowycza, postawione przed polską klasą polityczną przez Sorosa, wymagało „marginalizacji konfliktów historycznych” i partnera po stronie ukraińskiej. Zostali nimi skrajni nacjonaliści, którym nie przeszkadzało, że Ukrainą rządzi rosyjsko-żydowska mafia i że finansowego wsparcia udziela im lider społeczności żydowskiej, rezydujący w Genewie posiadacz paszportu izraelskiego Ihor Kołomojski. „Naszych”, do tej antypolskiej machinacji nie zniechęcił nawet Günter Verheugen, który zdiagnozował: „Po raz pierwszy w tym stuleciu prawdziwi faszyści z krwi i kości zasiadają w rządzie”. W tym kontekście przypomnieć należy, że Janukowyczowi szyto buty marionetki Moskwy, mimo że dobrze mu szło układanie stosunków z Putinem na zasadzie „jak równy z równym”, mimo że nie zgodził się, by Ukraina wstąpiła do unii celnej z Rosją i mimo że z większym sukcesem niż „nasi”, oparł się szantażowi energetycznemu Putina, i to wówczas, gdy mentalnie zrusyfikowany polski minister podpisywał niekorzystne kontrakty na dostawy gazu rosyjskiego.

Przy okazji – co się porobiło z PSL-owcami? Niegdyś byli pierwszą partią, która dbała o pamięć pomordowanych na Wołyniu. Dziś Kosiniak-Kamysz pierwszy rzuca hasło „UkraPolin”, a Marek Sawicki rzuca pomysł, aby Państwo Polskie wykupiło i wyremontowało 200 tysięcy opuszczonych chłopskich chałup i przekazało je ukraińskim przesiedleńcom. À propos – kiedy podczas kampanii wyborczej w 2015 r. kandydat PSL Adam Jarubas naruszył święte tabu, jakim jest bezkrytyczne popieranie Ukrainy, został solidarnie zaatakowany przez cały establishment i skutecznie wyciszony. To był klasyczny przykład funkcjonowania nieformalnego układu PO-PiS, kiedy spór między „zaprzańcami” a „szczerymi patriotami” nie toczy się o interes narodowy, ale o to, kto lepiej będzie rządził Polakami w interesie kosmopolitycznego układu.

Są też inne podobieństwa. Tak jak pierwszy pookrągłostołowy rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął próbę budowy JudeoPolonii, tak pierwszy pomajdanowy rząd Petro Poroszenki podjął próbę

budowy JudeoUkrainy. Z tym że nad Dnieprem to się udało, a nad Wisłą projekt runął, dzięki… Stanowi Tymińskiemu. Przypomnijmy: w wyborach prezydenckich w 1990 roku, przedstawiany jako „kandydat znikąd”, po bardzo intensywnej kampanii, podczas której przedstawiał się jako jedyny „człowiek spoza układu”, zdecydowanie kontestujący balcerowiczowskie reformy gospodarcze, uzyskał w I turze prawie 4 miliony głosów, wyprzedzając Tadeusza Mazowieckiego (i Wołodię Cimoszewicza). Po tej poniżającej klęsce, Mazowiecki wraz ze swym zamysłem Judeopolonii już się nie podniósł.

W dzisiejszej Polsce toczy się jedna wielka wojna i mnóstwo potyczek. Fronty krzyżują się, krzyżują się obce wpływy. Na te potężne i wyrafinowane naciski wystawiona jest „nasza” elita polityczna, nielojalna, czołobitna wobec obcych, uwikłana w agenturalną działalność. Czy kraj, w którym ministrami zostają przypadkowe miernoty, ludzie gardzący polskimi interesami, kupczący pozycją Polski w świecie, których jedynym celem jest utrzymanie się przy władzy, i którym rozkazy wydaje mały żydowski komik, jest zdolna do obrony polskich interesów*?*

Krzysztof Baliński

Prawda jest nową mową nienawiści

Prole wszystkich krajów – buntujcie się! Rok 1984 Orwella w adaptacji Arkadiusza i Piotra Pachulskich- to trzeba zobaczyć!

Po sukcesie głośnego przedstawienia na podstawie „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa, bracia Arkadiusz i Piotr Pachulscy przygotowali rockowy spektakl adaptując powieść George’a Orwella „Rok 1984”. Dwugodzinne przedstawienie to niezwykłe połączenie świetnej gry aktorskiej i elektryzującej, mocnej, niespokojnej, czasem balladowo-nostalgicznej, muzyki rockowej. Aktorzy mówią Orwellem, piosenki – to teksty autorstwa Arkadiusz Pachulskiego, do muzyki skomponowanej przez jego brata, Piotra. Teksty i muzyka wspaniale uzupełniają i wzbogacają spektakl, dodając kontekst, tworząc trampolinę do współczesności.

W wywiadzie udzielonym Radiu Eska Arkadiusz Pachulski, pytany czy powodem adaptacji powieści była jej niesłabnąca aktualność, powiedział:

> *„Tak, inaczej bym nie wziął się za to. To jest bardzo poważny problem. Orwell napisał to w latach 40-tych, niektórzy uważają, że był prorokiem, inni uważają, że był wewnątrz tych organizacji i dzięki temu wiedział, jakie są plany, co będzie gotowane ludzkości. To ma ogromny związek z tym co się dzieje we współczesności.* ***Dziś na oczach ludzi świadomych odbywa się ewaporacja. W zmowie milczenia, w ciszy, w kamuflażu odbywa się ludobójstwo i zniewalanie ludzi w skali globalnej****. Uzurpatorzy tego świata, bo to nie władcy, chcą zbudować świat na podobieństwo świata orwellowskiego. Ale to nie chęć pokazania świata orwellowskiego mnie zmotywowała do pracy, co próba powiedzenia, co można z tym zrobić. Chodzi o bunt proli, żeby od nich wyszła ta siła. A muzyka rockowa świetnie*

się nadaje, by to wybrzmiało. W końcu rock sam w sobie jest buntem”.

Do kogo adresowany jest spektakl? Arkadiusz Pachulski:

„Do wszystkich ludzi, którzy czują, że zaciska się pętla zniewolenia. Do wszystkich ludzi, którzy nie godzą się na to, by żyć w niewoli i zafałszowaniu rzeczywistości, odcięciu od przeszłości, historii i prawdy. Do wszystkich ludzi, którzy nie godzą się, by przyjąć system antycywilizacji czy cywilizacji śmierci. Nie godzą się na zniszczenie ludzkości. Jest to tak poważny problem, a jednocześnie bardzo zamilczany. Więc my musimy dawać świadectwo. Każdy na tym polu, na którym potrafi. Czy nam się udało, to już ocenią widzowie. Ale uważam, że to też jest nasz obowiązek, wobec naszych dzieci, bliskich. To co robimy, robimy na polu sztuki, ale ja żywię nadzieję, że z tym przekazem uda się też dotrzeć do ludzi nieświadomych i otworzyć im oczy, a oni sami zaczną się zastanawiać nad tym, czy ten świat, którzy zobaczyli na scenie, nie przypomina rzeczywistości, z którą mamy obecnie do czynienia. Bo to są dokładnie te same mechanizmy, ale jakby… objawy są trochę inne niż w powieści”.

Pandemiczny i pokowidowy świat coraz częściej przywołuje z pamięci, wydawałoby się dystopijne wizje orwellowskiej rzeczywistości. Następuje odwrócenie znaczeń. Media głównego nurtu, wspierane przez rządy oraz światowe organizacje pozarządowe, przestały informować, zajęły się fact-checkingiem, którego celem jest propaganda i nieustanne fałszowanie wszelkich treści – zupełnie jak **orwellowskie Ministerstwo Prawdy.** Niepoprawni, wyłamujący się z powszechnego konsensu „nałókowego” naukowcy popełniają „myślozbrodnię” i są „ewaporowani” z debaty. „Obiecuje” się nam, że będziemy biedni, ale szczęśliwi. Nasze życie zredukowane zostanie do roli bezużytecznego prola, mieszkańca 15 minutowego miasta, wyposażonego w cyfrowy portfel

pozwalający Wielkiemu Bratu kontrolować wszystko co robimy, i którem da się dochód gwarantowany, żeby się nie zbuntował. Na naszych oczach zaczyna się proces budowy społeczeństwa kastowego, takiego, jakie funkcjonowało w Indiach i do jakiego dążyli komuniści. W powieści 1984 klasa wyższych funkcjonariuszy partyjnych – tzw. Partia Wewnętrzna to 2% uprzywilejowanej populacji pełniącej najwyższe urzędy państwowe. Klasa szeregowych członków Partii – tzw. Partia Zewnętrzna to13% populacji, będących urzędnikami niskiego szczebla. Klasa proli to 85% populacji, to proletariusz, klasy pracująca – będąca w filozofii partii grupą „podludzi", niestwarzających zagrożenia i niewartych uwagi („Prole i zwierzęta są wolne"). Pomimo tego, że stanowią zdecydowaną większość (ok. 85%) społeczeństwa i mogliby w dowolnej chwili zniszczyć Partię, nie odczuwają potrzeby buntu.

Podczas premiery swojej nowej książki „Konserwatyzm Ezoteryczny" prof. Wielomski wspomniał zachwyt jednego z ezoteryków, René Guénona, nad faktem braku etyki w społeczeństwie opartym na systemie kastowym: „Etyka powoduje, że kiedy przynależysz do wyższej kasty i widzisz że ktoś jest głodny, to się podzielisz, bo nie możesz patrzeć na cierpienie. Ale jak to jest tylko 'zwierzę z ludzką twarzą' to się nie podzielisz. Brak pomocy słabszemu nie jest traktowane jako coś złego. Jak elita potrzebuje słabszych to im zapłaci za usługę, a jak nie potrzebuje to 'zwierzę z ludzka twarzą' umrze z głodu. To stanowi o wspaniałości systemu gdzie nie ma nie ma ludzkich uczuć dla słabych." Czy jeśli globalistyczna agenda ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia proponuje wykreślić w przepisach zdrowotnych zapis, że ich wdrażanie „odbywa się z pełnym poszanowaniem godności, praw człowieka i podstawowych wolności osób", to jest to próba wprowadzenia takiego 'darmicznego', hierarchicznego porządku świata?

Pięknie i wzruszająco pokazany jest w spektaklu wątek miłosny Winstona i Julii, rozpaczliwie szukających i odnajdujących Miłość w świecie depczącym każde uczucia. Miłość daje

nadzieję:

> *„Ważne jest tylko to, żebyśmy się wzajemnie nie zdra□ili, choć i to nie zrobi żadnej różnicy.*
>
> *– Jeśli cho□i o przyznanie się do winy – powie□iała – zrobimy to, oczywiście. Każdy się przyznaje. Nie ma na to rady. Będą cię torturować.*
>
> *– Nie, nie o to mi cho□iło. Przyznanie się do winy nie oznacza zdrady. To, co powiemy, nie bę□ie miało znaczenia; liczy się tylko to, co czujemy. Jeśli sprawią, że przestanę cię kochać, to bę□ie praw□iwa zdrada.*
>
> *Zastanowiła się.*
>
> *– Nie mogą tego zrobić – powie□iała w końcu. – To jedyne, czego nie mogą nam zrobić. Mogą zmusić cię do powie□enia czegokolwiek, ale nie zdołają przekonać cię, żebyś w to uwierzył. Nie mogą znaleźć się wewnątrz twojej głowy.*
>
> *– Nie – powie□iał nieco pogodniej – to prawda, nie mogą. Jeśli czujesz, że zachowanie człowieczeństwa stanowi wartość samą w sobie, nawet jeśli nie przynosi żadnych praktycznych korzyści, to znaczy, że ich pokonałaś”.*

Te słowa, cytowana przez autorów Deklaracja Niepodległości oraz drzemiący w „prolach” potencjał i siła, dają jakąś nadzieję…

Spektakl miał premierę we wrześniu 2023. Kiedy po obejrzeniu przedstawienia spytałem Pana Arkadiusza, czy każdy spektakl kończą owacje na stojąco – odpowiedział – tak, każdy.

Powód, dlaczego po sukcesie adaptacji Mistrza i Małgorzaty oraz rewelacyjnych recenzjach 1984 Pachulscy nie mogą przebić się na większą scenę, na przykład scenę łódzkiego Teatru Muzycznego (gdzie zresztą przez kilka sezonów święcili triumfy z inną produkcją „Łajza – Miscenium Rockowe”) pozostanie da

mnie tajemnicą, bo nie o pieniądze tu chodzi – na przedstawienia „walą” tłumy.

Może warto, żeby inne miasta mogły obejrzeć Teatr Rockowy?

DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI
„Uważamy za niezbite i oczywiste prawdy, że ludzie stworzeni zostali równymi sobie, że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w rzędzie których na pierwszym miejscu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia, że w celu zapewnienia sobie tych praw ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych, że ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się celowi, w jakim była ustanowiona, naród ma prawo zmienić ją lub znieść zupełnie, i ustanowić rząd nowy.”

Mariusz Jagóra

Powstanie wielkopolskie 1919 – chlubny wyjątek od złej reguły

Polskie powstania (1794-1944) w większości miały ten wspólny mianownik, że nie były ani przygotowane, ani wsparte z zewnątrz.

Że zaś przeciwnik był silniejszy, one powstania z reguły kończyły się klęską i represjami. Od tej nieszczęsnej zasady jest kilka chlubnych wyjątków, i są to powstania w Wielkopolsce i na Śląsku.

Dobry czas na wybuch

Już sam czas wybuchu powstania wielkopolskiego (koniec grudnia 1918) wyróżnia je in plus od innych polskich zrywów. Walka rozpoczęła się bowiem, gdy Niemcy były pokonane w wielkiej wojnie, i w dodatku opanowane rewolucją (najpierw obalono monarchię, a później walczyli socjal-demokraci z komunistami spod znaku Związku Spartakusa).

Postaw kawę

Gdyby to samo powstanie wybuchło pół roku wcześniej (w czasie gdy Niemcy były przegrywającą, ale wciąż jeszcze potęgą) toby po prostu zostało utopione we krwi. Gdyby wybuchło pół roku później… toby za bardzo nie miało po co wybuchać, po zawarciu układu pokojowego w Wersalu.

Samo rozpoczęcie walk w Poznaniu było spontaniczne (i sprowokowane zachowaniem Niemców, którzy dopuścili się anty-polskich demonstracji podczas wizyty I.J. Paderewskiego w mieście), ale też Naczelna Rada Ludowa miała siatkę agentów w całej Wielkopolsce, którzy szybko i sprawnie przekazali na prowincję hasło do boju. Polacy wykorzystali więc czynnik zaskoczenia i przewagi liczebnej (z wyjątkiem okolic Bydgoszczy i Piły, stanowili w regionie znaczną większość).

Dobry dowódca z importu

Pierwszym przywódcą powstania był Stanisław Taczak (były

kapitan armii niemieckiej, awansowany przez NRL na majora), oficer energiczny, ale dotąd dowodzący batalionem (tzn. mający pod rozkazami kilkuset ludzi). Ogólnie zresztą armia wielkopolska cierpiała na niedobór oficerów, inaczej bowiem niż w armii austriackiej czy rosyjskiej, Polacy na ogół nie dostawali takich awansów.

Poznańska NRL zwróciła się więc o pomoc do władz polskich w Warszawie, a Naczelnik Państwa (Józef Piłsudski) wyznaczył na dowódcę wielkopolskich powstańców gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego – byłego generała armii rosyjskiej. Istnieje teoria, że Piłsudski – dawny członek lewicowej PPS – nie lubiąc jak endecji (dominującej w Poznańskim) tak byłych carskich oficerów, celowo wyznaczył tego właśnie dowódcę licząc na jego niepowodzenie. Tak czy owak, Dowbor okazał się dobrym wodzem, zyskując w Wielkopolsce uznanie swoją wiedzą fachową.

Już w połowie stycznia 1919 ochotnicze oddziały powstańców przekształcono w regularną armię (z jednolitym dowództwem i przymusowym poborem rekrutów). Do końca miesiąca liczyła ona kilkadziesiąt tysięcy ludzi i walczyła na trzech frontach : północnym (gdzie niemieckim bastionem była Bydgoszcz), południowym (gdzie Niemcy mieli garnizon w Lesznie) i zachodnim (od strony Frankfurtu i Berlina). Wolna od walk była tylko granica wschodnia (z dawnym zaborem rosyjskim), gdzie od jesieni 1918 istniało już państwo polskie.

Dobre relacje zagraniczne

Powstanie wielkopolskie miało też coś, czego innym polskim powstaniom zabrakło – skuteczne wsparcie państw trzecich. W tym konkretnym wypadku było ono dyplomatyczne, nie zaś wojskowe – okazało się jednak decydujące. Otóż w połowie lutego 1919 (gdy fala rewolucji w Niemczech już opadła, a niemieckie naczelne dowództwo przeniesiono do Kołobrzegu) pod naciskiem Francji rozciągnięto rozejm Niemiec z Ententą

również na front wielkopolski. Oznaczało to, że aż do konferencji pokojowej większa część regionów pozostanie pod władzą Polaków (od stycznia 1919 NRL zaczęła tworzyć w Wielkopolsce polską administrację).

Traktat wersalski (podpisany pod koniec czerwca 1919) przyznawał Polsce ogromną większość dawnej prowincji poznańskiej (w tym również Bydgoszcz i Leszno, zajęte przez Polaków aż w 1920) z wyjątkiem skrawków na północy i zachodzie (Piła, Międzyrzecz, Wschowa). Gdyby nie sukces powstania, linia graniczna byłaby zapewne dla Polaków mniej korzystna.

Już w początku lipca 1919 zniesiono granicę celną między Wielkopolską a RP, w sierpniu rozwiązano NRL, powołując w zamian Ministerstwo Byłej Dzielnicy Pruskiej, a końcem sierpnia 1919 włączono armię wielkopolską w szeregi WP. Wszystko to oznaczało faktyczne wcielenie regionu do polskiego państwa.

Ciekawostką jest fakt, że Wielkopolska pół roku (styczeń – sierpień 1919) była faktycznie autonomicznym państwem o tymczasowym statusie. Władzę w tym przejściowym państwie sprawowała NRL, i wypadła w tej roli wzorowo.

Powstanie dobre, bo zwycięskie

Powstanie wielkopolskie 1919 jest w polskiej historii rzadkim przykładem powstania zwycięskiego (inne takie powstanie wybuchło w tym samym regionie w 1806, było jednak częścią kampanii napoleońskiej Francji przeciw Prusom). Na ten sukces złożyły się: odpowiedni moment wybuchu, dobre dowództwo, wreszcie interwencja zagraniczna. Niestety ono zwycięskie powstanie zajmuje stanowczo zbyt mało miejsca w polskiej polityce historycznej (w porównaniu np. z powstaniem warszawskim, zakończonym krwawą klęską i zniszczeniem miasta). Pamiętajmy również o wygranych, bo na to zasługują. I wyciągajmy wnioski, które powstania miały sens, a które już mniej.

Michał Wirtel

Postaw kawę

Wiceminister nauki wzywał do milczenia o ludobójstwie na Wołyniu

Wiceministrem nauki w rządzie Donalda Tuska został dr hab. Andrzej Szeptycki, prof. UW, z pochodzenia Ukrainiec. Podczas kampanii wyborczej jako kandydat Trzeciej Drogi deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane", m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT". Wcześniej wzywał do milczenia o ludobójstwie wołyńsko-małopolskim – ujawnił portal kresy.pl.

Andrzej Szeptycki jest także członkiem Związku Ukraińców w Polsce. W resorcie nauki odpowiada za współpracę międzynarodową. Wiceminister jest związany z partią Polska 2050 Szymona Hołowni. Kandydował w październikowych wyborach parlamentarnych do Sejmu z list Trzeciej Drogi.

„Chcę wspierać wszystkie grupy mniejszościowe i

dyskryminowane, osoby z niepełnosprawnościami, mniejszości narodowe i etniczne, imigrantów, społeczność LGBT” – zapowiadał w klipie wyborczym prof. Szeptycki.

Kresy.pl przypomniały, że w 2016 roku na portalu periodyku “Nowa Europa Wschodnia” Andrzej Szeptycki wezwał do ulegania ukraińskim warunkom niepodejmowania na poziomie politycznym tematyki zbrodniczej, antypolskiej działalności OUN-UPA i do milczenia o kresowym ludobójstwie.

Z kolei w 2020 roku wiceminister nauki w rządzie Tuska podpisał się pod opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą” listem “środowisk obywatelskich, artystów, intelektualistów, księży rzymskokatolickich, dziennikarzy i aktywistów” do ówczesnego wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego, w którym wezwano do przywrócenia dawnego napisu na pomniku nagrobnym bojowników UPA na górze Monastyrz na Podkarpaciu.

Źródło

Postaw kawę

Prawda przeciw prawdzie

Jan Paweł II zapytany o najważniejsze zdanie Ewangelii, bez

wahania powiedział: „ Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. „Tylko prawda jest ciekawa”- twierdził Józef Mackiewicz i chyba za to znienawidził go Michnik do tego stopnia, że ze wszystkich sił przeciwstawiał się wydawaniu dzieł Mackiewicza w Polsce. Wyraźnie wolał aby nie ujawniano niewygodnych dla jego środowiska prawd. „Cóż to jest prawda?” -zapytał Poncjusz Piłat. Arystotelesowi natomiast przypisuje się maksymę: „Amicus Plato, sed magis amica veritas” (Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda)

„Są trzy prawdy: świento prawda, tys prawda i gówno prawda”– twierdził Józef Tischner. Tischner spędził dzieciństwo w Łopusznej. Niedaleko od Łopusznej, pod Turbaczem jest bacówka, którą odwiedzamy od kilkudziesięciu lat. Na Polanie Sumolowej jest bacówka, do której swego czasu przyjeżdżał Tischner. Przychodził czasem po zapałki i na pogaduchy. Gdy wpadł w orbitę środowiska Michnika przestał się pojawiać. Zaczął natomiast przylatywać helikopterem aby koncelebrować mszę, która tradycyjnie odbywa się 15 sierpnia na Turbaczu i już nigdy nie zapomniał zapałek. Jak wynika z opracowania historycznego IPN z 2019 zatytułowanego „Klan – Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” Józef Tischner na początku lat 80. XX wieku był zarejestrowany przez SB początkowo jako kandydat do współpracy, następnie kontakt operacyjny, a w późniejszym okresie jako konsultant Departamentu MSW. Wyrejestrowano go 30 stycznia 1990 roku. Zmarł w roku 2000. Ciekawe jakby teraz nazwał te doniesienia. To byłaby jego zdaniem „świento prawda, tyz prawda czy gówno prawda”? Czy jak w słynnym filmie „Rashonom” Kurosawy przeciwstawiałby swoją prawdę innym prawdom?. Czy domagałby się zlikwidowania IPN?

Postaw kawę

Problem prawdy i kłamstwa dominuje nad naszym życiem

politycznym i prywatnym.

Psychologowie namawiają zwykle swoich pacjentów do szczerości. Ja powiedziałabym – wręcz do ekshibicjonizmu. „Wykrzycz swój ból”- powiadają nakłaniając do rozliczeń z rodzicami za traumatyczne czy rzekomo traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. „W rozmowach z partnerem mów szczerze o swoich potrzebach i pragnieniach, a nawet fantazjach erotycznych”, „Pisz w pamiętniku wszystko co ci przyjdzie do głowy” – zachęcają.

Rezultaty takiej ekshibicjonistycznej prawdomówności bywają jednak opłakane. Znam przypadek pary, która w wyniku terapii małżeńskiej, podczas której na polecenie terapeuty wykrzykiwali wzajemne pretensje, ostatecznie się rozstała i rozwiodła. Nasza kultura obyczajowa nigdy nie tolerowała nadmiernej szczerości graniczącej z ekshibicjonizmem. Dlatego jest oskarżana o propagowanie hipokryzji. Tymczasem hipokryzja – jak twierdzą mądrzy ludzie – jest przejawem szacunku dla cnoty. Poza tym szczerość bywa niemiła a czasem wręcz obrzydliwa.

Proponuję następujący eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że idziemy ulicą z kolegą, który jako osoba wzorcowo szczera i autentyczna dzieli się z nami swoim strumieniem świadomości. Mówi szczerze co myśli o mijającej nas dziewczynie, co miałby ochotę z nią zrobić, jak nienawidzi swojego szefa i jaką podłość chętnie by mu uczynił. Przyznajmy, że takie towarzystwo stałoby się dla nas nieznośne po kilku minutach. Każdy może sobie myśleć co chce lecz nie powinien dzielić się tym z otoczeniem również dla własnego dobra. Jeszcze gorszym pomysłem jest dzielenie się z małżonkiem czy partnerem wspomnieniami z poprzednich związków albo co gorsza porównywanie relacji. Opowiadanie o intymnych przeżyciach i seksualnych podbojach ograniczone było swego czasu do podkultury – nazwijmy to – szaletu w jednostce wojskowej. Jak mówiła ludowa mądrość: „Co kogo obchodzi z kim się ciotka wodzi”.

Współczesna obyczajowość z jednej strony zachęca do szczerości i autentyczności lecz z drugiej wprowadza zasady z tą szczerością i bezpośredniością całkowicie sprzeczne. Niewinny komplement na przykład: „ jak ładnie wyglądasz” może stać się podstawą oskarżenia o molestowanie seksualne, a nawet wyroku sądowego. Za dawnych dobrych czasów kobieta dziękowała za komplement gdy jej sprawił przyjemność, natomiast gdy sobie nie życzyła kontaktów z osobą formułującą ten komplement, albo miał on charakter niepożądanej zaczepki – całkowicie go ignorowała. Adorator który posunął się do zaczepki fizycznej ryzykował, że dostanie w pysk. Nikomu nie przyszłoby do głowy biegać do sądu ze skargą, że ktoś pochwalił nasz wygląd. Zastanówmy się czy nie jest schizofreniczną kultura w której zachęca się ludzi do opowiadania o swoich zboczeniach płciowych a penalizuje zwykły komplement. W której postuluje się legalizację aborcji na żądanie niezależnie od stopnia zaawansowania ciąży czyli popiera zabijanie dzieci zdolnych do samodzielnego życia a karze za wymierzenie dziecku zwykłego klapsa.

Cechą obecnej kultury, kultury postmodernistycznej jest niejednoznaczność i płynność. Manifestuje się to również w sprawie mody czy obowiązującego stroju. Kiedyś – upraszczając – pan nosił kontusz, a chłop sukmanę. Jak mówiło ludowe przysłowie: „ poznasz pana po cholewach” albo: „ każdy zbój ma swój strój”. Jak wiadomo strój jest językiem, sposób ubierania się ma coś znaczyć, coś niewerbalnie przekazać. Kilka lat temu była moda na wyłażące spod bluzki brudne ramiączka stanika. Brudne albo – nazwijmy to elegancko- w kolorze ecru. Nie wyobrażajmy sobie, że Idiotka paradująca z takimi pozornie brudnymi ramiączkami, albo w modnie podartych spodniach identyfikuje się ze światem biedy i marginesu społecznego. Wręcz przeciwnie – brudne ramiączka mają świadczyć, że jest ponad konwenanse i mieszczańskie obyczaje, że jest członkiem podkultury hipsterskiej. Dress code kłamie zatem potrójnie. Pozorne znamiona biedy mają świadczyć o niezależności, ale będąc regulowane przez modę świadczą – wręcz przeciwnie – o

zależności od opinii środowiska. Gusta artystyczne też wyznacza moda. Żyjemy po prostu w sieci kłamstw. „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” jak powiada Gustaw – Conrad w Dziadach Mickiewicza

Izabela Brodacka

Postaw kawę

Mentalność lokajska Polaków po raz kolejny doprowadzi nas do zagłady

Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej ponownie poinformowało o przemieszczeniu nowej jednostki na wschodnie granice naszego kraju.

Tym razem jest to batalion saperów, który został rozlokowany w Augustowie na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

50-osobowy batalion wchodzi w skład 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej, która odpowiada za bezpieczeństwo w północno-

wschodniej części Polski. Proces jego uzupełniania wciąż trwa.

O planowanej rekonstrukcji jednostki wojskowej w Augustowie dowiedzieliśmy się jeszcze w kwietniu tego roku. Nasz rząd uważa, że miasto w województwie podlaskim jest jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc w Europie, ponieważ znajduje się w pobliżu Korytarza Suwalskiego.

Postaw kawę

Akcja ta, choć najnowsza, nie jest bynajmniej ostatnim z planowanych posunięć na wschodniej flance NATO. Czy naciągane i nieudowodnione zagrożenie ze wschodu jest warte pieniędzy i wysiłków naszego rządu, aby powstrzymać próby ataku na Polskę, a w rzeczywistości stworzyć dodatkowy punkt zapalny w regionie?

Jest dość oczywiste, że ani Polska, ani kraje UE nie zyskują i nie chcą stwarzać dodatkowego napięcia na swoim terytorium i prowokować potencjalnie silniejszego przeciwnika do agresywnych działań. Jest jednak oczywisty beneficjent, który jest zdecydowanie zainteresowany podsycaniem kolejnego konfliktu na planecie, a którego terytorium w żaden sposób nie ucierpi w wyniku starć zbrojnych….

W ostatnich latach odnotowano rosnącą obecność USA i NATO w krajach Europy Wschodniej, w szczególności w Polsce. Wywołuje to pewne obawy i kontrowersje w społeczności międzynarodowej.

Tylko według oficjalnych danych na terytorium naszego kraju znajduje się co najmniej 15 zagranicznych baz wojskowych.

Jak podaje administracja USA i partnerzy z NATO: "…wzrost liczby kontyngentów wojskowych jest odpowiedzią na działania Rosji, która zwiększyła swoją obecność wojskową na zachodnich granicach… Intencje Stanów Zjednoczonych i NATO nie są

agresywne, a raczej mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności w regionie”. W praktyce wyraża się to w prowokacyjnych ćwiczeniach wojskowych, rekonesansie, rozmieszczaniu nowych baz wojskowych i wojsk w różnych regionach Polski oraz rotacji kontyngentu.

Biorąc pod uwagę historię amerykańskich operacji wojskowych na świecie, należy obawiać się tak ścisłej współpracy i absolutnego wpływu administracji Białego Domu na rząd Polski i krajów bałtyckich, ponieważ najwyraźniej inne europejskie kraje NATO nie są już tak entuzjastyczne jak wcześniej, ale bardziej ostrożne, a nawet nieufne wobec kolejnych amerykańskich rozkazów.

Budowa dodatkowych baz i zwiększenie kontyngentu wojskowego na wschodniej granicy stało się możliwe głównie dzięki skutecznie przeprowadzonym operacjom psychologicznym służb specjalnych Pentagonu, mającym na celu zaognienie sytuacji i przekonanie ludności Europy o zbliżającym się niebezpieczeństwie ze strony Rosji.

Nie potrzeba na to żadnych dowodów, jak to zwykle bywa w przypadku USA. Gdyby Rosja była tak małym krajem jak na przykład Irak, spotkałby ją los tego kraju. I nikt nie byłby zainteresowany dowodem na istnienie realnych zamiarów inwazji na kraj NATO, wszyscy byliby zadowoleni z kolejnej “probówki Colina Powella” w postaci sfałszowanych dokumentów lub nagrań audio.

Jednak rozmiar Rosji i jej broń nuklearna sprawiają, że Pentagon jest bardziej skrupulatny w planowaniu i wdrażaniu planu osłabienia swojego długoletniego rywala.

Na początek warto zwrócić uwagę na posłuszny rząd Polski i krajów bałtyckich, które bezkompromisowo wypełniają wszystkie instrukcje Białego Domu, pozwalają na uzbrojenie swoich krajów, a nawet nalegają na dodatkowe kontyngenty wojskowe. Obecnie, tylko według oficjalnych danych, w naszym kraju

znajduje się około 25 tysięcy zagranicznych żołnierzy, z czego około 5 tysięcy bezpośrednio na wschodnich granicach kraju: na granicy z Białorusią i obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Ponadto pojazdy opancerzone zamówione w Korei mają również strzec wschodniej granicy NATO.

Ale jeśli prowokacje z bronią i nowymi jednostkami w pobliżu granic Rosji nie skłonią Rosji do podjęcia aktywnych działań, do akcji wkroczą prowokatorzy wysłani do naszego kraju z Pentagonu. Operacje fałszywej flagi są głównym atutem armii amerykańskiej, wypróbowanym i przetestowanym w prawie wszystkich konfliktach światowych, w których interesy krajów były sprzeczne z interesami USA. Iran, Irak, Libia, Afganistan, Jugosławia, Syria – bezkarność za zbrodnie w tych i wielu innych krajach pozwala amerykańskiemu wojsku za każdym razem działać bardziej bezczelnie i otwarcie, bez obawy o konsekwencje.

Postaw kawę

Podobny scenariusz rozegrał się ostatnio 22 maja 2023 roku na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Ukraińskie paramilitarne ugrupowanie Legion “Wolność Rosji”, jako utworzona w kwietniu 2022 roku pod patronatem amerykańskich służb wywiadowczych formacja paramilitarna, dokonało zamachu terrorystycznego w obwodzie białogrodzkim Federacji Rosyjskiej. Według strony ukraińskiej składa się ona z rosyjskich jeńców lub dezerterów, którzy zgodzili się na walkę po ukraińskiej stronie w obecnym konflikcie, a w rzeczywistości jest praktyką ukraińskich służb bezpieczeństwa.

Wolność Rosji wraz z inną pseudorosyjską formacją terrorystyczną – Rosyjskim Korpusem Ochotniczym – przekroczyły ukraińsko-rosyjską granicę i wkroczyły do obwodu biełgorodzkiego. W ataku miały brać udział artyleria oraz

pojazdy opancerzone. Celem uderzenia były m.in. budynki FSB i MSW w Biełgorodzie. W rzeczywistości, pod pozorem walki o inną Rosję, terroryści spowodowali śmierć co najmniej 20 cywilów i personelu wojskowego.

Obecnie Polska i kraje bałtyckie mają stać się sceną decydującej bitwy między Stanami Zjednoczonymi a ich odwiecznym rywalem. Ameryka przygotowuje się do niej bardzo starannie od wielu lat. W szczególności przygotowała swój poligon, strasząc prostodusznych *[czytaj: głupich – admin]* Polaków bliskością prawdziwej wojny na Ukrainie i możliwością konfliktu zbrojnego na ziemiach polskich, jednocześnie obiecując powstrzymanie agresji ze wschodu.

Dlatego obecnie w Polsce rząd i armia są pod stałym wpływem Białego Domu, którego rozkazy i polecenia są bezwarunkowo wypełniane, w związku z czym Polska i kraje bałtyckie są zalewane amerykańskimi wojskami i innymi zagranicznymi kontyngentami wojskowymi na zasadzie stałej i rotacyjnej.

W naszym kraju bazy NATO stały się ośrodkami podejmowania wielu decyzji wojskowych, w tym zakupu amerykańskiego i koreańskiego uzbrojenia, a także decyzji o przemieszczaniu wojsk wewnątrz kraju, przede wszystkim na wschodnią granicę i do obwodu kaliningradzkiego.

Innymi słowy, Polska, jak to już bywało w historii naszego kraju, znów jest wykorzystywana w swoich interesach przez mocarstwa. Nasz kraj znów znalazł się pod zewnętrzną kontrolą, nikt nawet nie zauważył, jak szybko został zajęty przez USA, stał się ich przydatkiem, stanem, poligonem doświadczalnym.

Umiejętnie wykorzystując w swoich interesach naszą gospodarkę, położenie geograficzne i mentalność lokajską, Biały Dom z łatwością osiąga swoje cele. Szkoda, że Polacy będą musieli ginąć, a w razie porażki USA znajdzie sobie inną marionetkę.

Źróło

Postaw kawę

Pomnik zniknął z Parku Hutników

Pomnik upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej znikł z chorzowskiego Parku Hutników.

Pomnik został odsłonięty już w listopadzie 1946 roku. Upamiętniał on żołnierzy radzieckich z 4. korpusu pancernego i 59 Armii poległych o wyzwolenie od hitleryzmu Chorzowa. Autorem pomnika był chorzowski artysta Henryk Goraj.

Postaw kawę

Pierwotnie widniał tam napis „Wieczna pamięć żołnierzom i oficerom Czerwonej Armii poległym w walce o niepodległość słowiańskich narodów”. W 1973 roku został przebudowany na podstawie projektu wybitnego artysty-rzeźbiarza Gerarda Grzywaczyka, a treść napisu zmieniono na „Pamięci żołnierzom Armii Czerwonej poległym w walce o wolność z hitlerowskim najeźdźcą”.

Gdy 2022 roku rozpoczął się konflikt na Ukrainie, ktoś zakrył pomnik czarną folią i nakleił etykietę pocztową zaadresowaną do prezydenta Rosji Władimira Putina. Środowiska „antykomunistycznych kombatantów” naciskały na władze Chorzowa, by pomnik zlikwidowały. Obelisk wyglądał coraz gorzej.
Ponad 20 lat temu Antoni Jodkiewicz (b. żołnierza KOP-u, Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Czerwonej) powiedział mi, że jest tam pochowanych 13 żołnierzy z 59 Armii 1 Frontu Ukraińskiego. Ale tych informacji nie udało mi się potwierdzić. Nie znalazłem wtedy żadnych informacji na ten temat.

Przygotowanie likwidacyjne pomnika w 2023 roku ujawniły, że jest to jednak miejsce pochówku 11 żołnierzy radzieckich, poległych w styczniu 1945 roku. Tak przynajmniej wynika z zapisów w „Katalogu miejsc pochówku sowieckich żołnierzy, jeńców i cywilnych ofiar poległych w czasie II wojny światowej i pogrzebanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”. Badania geofizyczne georadarem GPR, wykonane na zlecenie Urzędu Miasta Chorzów nie wykazały ludzkich szczątków. Nie wiem jaki teren badano, bo moim zdaniem szczątki żołnierzy niekoniecznie muszą sie one znajdować dokładnie w miejscu gdzie kiedyś stał pomnik. Wiemy tyle, że dokumentacja IPN nie pokrywa się z wynikami badań.

Sam pomnik został przeniesiony na cmentarz w Chorzowie Starym, gdzie znajdują się groby radzieckich żołnierzy. Uważam to za dobre rozwiązanie. W III RP cmentarze są jedynymi miejscami, gdzie pomniki żołnierzy poległych w okresie drugiej wojny są w miarę bezpieczne.

Łukasz Jastrzębski

Postaw kawę

Literatura a nacjonalizm

Wdniach 16-17 listopada br. w Centrum Edukacyjnym Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie odbyła się konferencja zatytułowana „Nacjonalizm wobec literatury, literatura wobec nacjonalizmu”.

Konferencję otworzył dyrektor Instytutu **prof. Jan Żaryn**, podkreślając m.in., iż związki świata literatury ze środowiskami narodowymi na ziemiach polskich widoczne były już u zarania tegoż ruchu politycznego.

Jako pierwszy referat pt. **„Poezja w Okręgu Cieszyńsko-Podhalańskim SN – artyści, inspiracje oraz twórczość i jej znaczenie polityczne**”, w części poświęconej środowiskom literackim, wygłosił Tomasz Szczepaniak. Początki formacji narodowej na opisywanym terenie związane były z osobą ks. Stanisława Stojałowskiego, który zainicjował działalność społeczno-polityczną przede wszystkim wśród licznej w regionie ludności robotniczej. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości praca ta była kontynuowana w ramach Stronnictwa Narodowego. Przystępną formą propagowania wśród ludności wiejskiej i robotniczej wskazań ideowych SN była poezja.

Na łamach m.in. „Młodego Narodowca”, ukazującego się od 1929 r., swoje utwory publikowali młodzi poeci ludowi. Prelegent wymienił spośród nich m.in.: Janka z Bugaja (Antoniego Kucharczyka), Franciszka Kurasia i Józefa Nocka. Jako kolejny głos zabrał **prof. Maciej Urbanowski** (UJ). W referacie **„Pisać pięścią – literatura w kręgu »Kuźni« i »Dźwigarów«”** przybliżył on tematykę literacką podejmowaną na łamach pism wydawanych w kręgu konspiracyjnej organizacji „Miecz i Pług”. Jednym z czołowych reprezentantów opisywanego środowiska był Roman Bratny. Ideologia formułowana w ramach organizacji miała niejednokrotnie polemiczny wobec wskazań Narodowej Demokracji charakter. Postulowano w niej powstanie Imperium Słowiańskiego, w enuncjacjach grupy obecne były również wątki panslawistyczne. W twórczości literackiej propagowano lirykę tyrtejską. Prof. Urbanowski, odnosząc się do powojennego okresu biografii Bratnego, wskazywał m.in., iż w powieści „Kolumbowie. Rocznik 20” niektóre z punktów programowych grupy autor pracy przypisał środowisku „Sztuki i Narodu”.

W następnym wystąpieniu pt. **„Literatura i krytyka literacka w kręgu Polskiej Organizacji Akcji Kulturalnej”** Michał Gniadek-Zieliński (UW/IDMN) przedstawił działalność kierowanej

przez **Onufrego Bronisława Kopczyńskiego i Jerzego Dowiata** organizacji. Prelegent opisał propagowaną wizję kultury i literatury narodowej formułowanej m.in. na łamach pisma „Ruch Kulturalny”. W inicjowanych przez POAK wydarzeniach artystycznych (np. wieczorach poetyckich) brali udział pisarze związani z ruchem, wśród nich m.in.: **Wojciech Bąk, Władysław Jan Grabski i Jerzy Pietrkiewicz**. Krytyce poddawano bezideowość, egocentryzm i eskapizm literatury międzywojennej.

Kolejny panel poświęcony autorom i ich dziełom otworzył **Tomasz Kisiel (UW**) referatem zatytułowanym **„Karol Hubert Rostworowski jako polityk**”. Jeden z najbardziej popularnych dramaturgów okresu międzywojennego piastował liczne funkcje partyjne w strukturach Narodowej Demokracji, redagował również krakowski organ ruchu, „Trybunę Narodu”. Kolejny z mówców, **Jakub Makarewicz (UJ**), swoje wystąpienie zatytułowane „**Trylogia powieści narodowych Władysława Jana Grabskiego**” poświęcił wydanym przed wybuchem II wojny światowej utworom: „Bracia” (1933), „Kłamstwo” (1935) oraz „Na krawędzi” (1936). Prelegent wskazywał m.in. na osadzenie akcji utworów w realiach międzywojnia oraz na widoczne w treści opisywanych utworów podobieństwa do „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna.

Dr Maciej Motas (Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy) wystąpienie pt. „**Wiktor Trościanko – »odtrącony kochanek literatury« czy pisarz wierny cieniom Mickiewicza?”** poświęcił zaś literackiemu dorobkowi jednego z najpopularniejszych redaktorów Rozgłośni Polskiej RWE. Składały się na niego zarówno wiersze, opowiadania, reportaże, jak i powieści. Tematykę literacką podejmował Trościanko także na łamach prasy, na czele z „Myślą Polską”. „**Literackie pasje Witolda Kotowskiego”** ukazała z kolei **prof. Dorota Samborska-Kukuć (**UŁ). Urodzony w Łodzi w 1899 r. działacz SN zapisał się jako jeden z najwybitniejszych badaczy życia i dorobku Władysława Reymonta. W. Kotowski był autorem licznych artykułów oraz publikacji zwartych poświęconych autorowi „Chłopów”. Jego

praca „Pod wiatr. Młodość Reymonta” (1979) do dziś należy do najlepszych monografii opisujących początkowy okres biografii pisarza. Poza tematyką literacką oraz prawniczą – Kotowski z zawodu był adwokatem – podejmował on również zagadnienia z zakresu uzależnień od alkoholu.

dr Maciej Motas

Pierwszy dzień obrad zwieńczył wieczór z twórczością „Sztuki i Narodu”, podczas którego odbył się pokaz filmu dokumentalnego pt. „Jeden dzień z życia Wacława Bojarskiego” oraz spotkanie autorskie z udziałem **prof. M. Urbanowskiego i M. Gniadka-Zielińskiego**, poświęcone opracowanej przez nich publikacji pt. „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej. » Sztuka i Naród« (1942-1944)” (Warszawa 2023). Obszerna praca (ss. 758), której jednym ze współwydawców jest IDMN, stanowi pełną edycję wszystkich numerów konspiracyjnego pisma, z załączonymi jako appendix trzema tomikami wierszy, które ukazały się w ramach „Biblioteki Sztuki i Narodu”, sporządzoną w układzie problemowym.

Drugi dzień konferencji zapoczątkowała prezentacja projektów badawczych IDMN. Pierwszy z nich zatytułowany „Prawa strona literatury wojennej” przybliżył zebranym M. Gniadek-Zieliński. Po wydaniu tomu I., poświęconego pismu „Sztuka i Naród”, przewidziane jest wydanie następnych. Mają one obejmować kolejno: tom II – „Kulturę Jutra”, konspiracyjne pismo wydawane przez „Unię”, której redaktorem był Jerzy Braun, tom III – „Kuźnię” i „Dźwigary”, tom IV – Varia, w tym m.in. „Sprawy Narodu”, miesięcznik literacko-społeczny wydawany przez SN w kraju, „Sprawy Kultury”, wydawane przez Ruch Kulturalny Andrzeja Trzebińskiego oraz pismo „Jutro Poezji”, z którym związany był Tadeusz Kubiak. Drugi projekt zatytułowany **„Edycja pism Zygmunta Wasilewskiego” przedstawił dr M. Motas**. W ramach projektu zaplanowane jest wydanie wybranego dorobku pisarskiego jednego z czołowych publicystów obozu narodowego. Poszczególne tomy obejmować mają pisma polityczne, krytyczno-literackie, publicystykę oraz dorobek z zakresu regionalistyki i etnografii. Dopełnienie całości stanowić ma biografia pisarza i publicysty.

Panel zatytułowany **„Autorzy i ich dzieła” otworzył prof. Krzysztof Kosiński** (IH PAN) referatem **„O twórczości literackiej Romana Dmowskiego. Interpretacje i konteksty”.** Debiutem literackim przywódcy obozu wszechpolskiego była „Nowela o uliczniku warszawskim” opublikowana w „Kurierze Lwowskim” w 1890 r. Prof. Kosiński w swoim wystąpieniu omówił dwie, wydane w formie książkowej w 1931 r., powieści autorstwa R. Dmowskiego, „W połowie drogi” oraz „Dziedzictwo”. Prelegent w bardzo interesujący sposób nakreślił m.in. sylwetki postaci ukazanych w obu utworach. Jako kolejny głos zabrał **dr Mateusz Kofin**, który wygłosił referat **„»Pornograf zza kadzideł?«. O »Słowie ciężarnym«, zapomnianej powieści Adama Doboszyńskiego”.**

Autor biografii Jana Mosdorfa przywołał m.in. liczne omówienia i recenzje poświęcone powieści, w tym publikacje prasowe autorstwa Ksawerego Pruszyńskiego, Kazimierza Mariana

Morawskiego, Stanisława Cata-Mackiewicza oraz Jana Rembielińskiego. Dr Kofin ukazał także wpływ powieści na biografię jej autora, przede wszystkim w kontekście przed i powojennych procesów sądowych A. Doboszyńskiego. **Prof. Jarosław Tomasiewicz (UŚ)** ukazał z kolei **„Wybrane nacjonalistyczne środowiska twórcze dwudziestolecia międzywojennego**”. Wśród zaprezentowanych znalazły się m.in. środowiska skupione wokół pism: „Podbipięta”, „Kuźnica”, „Fantana”, „Dziennik Polski”, „Jutro Polski”, „Lech” oraz „Gazeta Literacka”.

W kolejnej części konferencji zatytułowanej „Źródła i inspiracje**” dr Karolina Kołodziej (UŁ)** zaprezentowała szkic **„»Chciałbym, żeby ta przyjaźń była swego rodzaju przymierzem« Reymont i Dmowski”.** Badaczka na kanwie relacji pomiędzy pisarzem i politykiem ukazała wpływ ideologii narodowej na treść powieści „Ziemia obiecana”. W dalszej części **prof. Karol Samsel (UW)** w wystąpieniu pt. **„Adolf Nowaczyński wobec irlandzkiej literatury i teatru. Studium przypadku”** zarysował zaś liczne paralele literackie pomiędzy dorobkiem dramaturgów irlandzkich, takich jak Oscar Wilde czy John Millington Synge, a twórczością autora „Małpiego zwierciadła”. Jako kolejny referat zatytułowany **„Narodowcy wobec dorobku Stanisława Brzozowskiego”** zaprezentował **Arkadiusz Miksa.** Ukazał on recepcję poglądów autora „Legendy Młodej Polski” m.in. na przykładzie pism Karola Ludwika Konińskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Włodzimierza Pietrzaka oraz Andrzeja Trzebińskiego. **Iwo Buller (UW**) w wystąpieniu **„Recepcja dzieł literackich Gilberta Keitha Chestertona w polskim ruchu narodowym”** przytoczył opinie o autorze „Napoleona z Notting Hill” formułowane w kręgu obozu narodowego m.in. przez Stanisława Piaseckiego, Władysława Tarnawskiego, Wojciecha Wasiutyńskiego i Stanisława Kozickiego.

Arkadiusz Miksa

Na ostatni panel konferencji pt. **„W kręgu pisma »Prosto z mostu«”** złożyły się trzy referaty. W pierwszym z nich, zatytułowanym **„»Prosto z mostu« – młodzieńczy romans Jerzego Andrzejewskiego”**, **dr Apolinary Rzońca** zarysował skomplikowane relacje autora „Ładu serca” z narodowym tygodnikiem. Jako kolejny głos zabrał **Wojciech Rotarski**, który w wystąpieniu **„Konstanty Dobrzyński (1908-1939) – poeta narodowy”** ukazał sylwetkę młodego poety-robotnika, publikującego na łamach łódzkiej mutacji pisma „Orędownik”. Prelegent analizował także wydane przez poznański koncerny wydawniczy „Drukarni Polskiej” tomiki poetyckie K. Dobrzyńskiego zatytułowane „Czarna poezja” (1936) i „Żagwie na wichrach” (1938). Jako ostatni swój elaborat pt. „Krytyka Polskiej Akademii Literatury na łamach tygodnika »Prosto z mostu«” przedstawił Krzysztof Kofin (Uniwersytet Ignatianum). Wskazywał on m.in. na naczelne kierunki krytyki narodowych publicystów formułowane w odniesieniu do powołanej w 1933 r. Akademii. Największe zarzuty wzbudzał skład personalny PAL

oraz dobór pisarzy typowanych do nagród i wyróżnień.

Większości wystąpień towarzyszyły prezentacje multimedialne, zaś kolejne części konferencji wieńczyła ożywiona dyskusja. W podsumowaniu dwudniowych obrad organizatorzy podkreślali bogactwo i wielowątkowość poruszanej w wystąpieniach problematyki. Zapowiedziana została także publikacja materiałów pokonferencyjnych w formie odrębnego wydawnictwa.

Źródło

Fałszywy mit Nocy Listopadowej

„Noc listopadowa" to znany dramat Stanisława Wyspiańskiego (opublikowany w 1904r.), będący w moich czasach szkolnych lekturą obowiązkową. Opisuje on pierwsze godziny jednego z licznych „politycznych szaleństw" w XVIII i XIX wieku, zwanych powstaniami narodowymi, w tym przypadku Powstania Listopadowego z 1830 roku.

Legenda tego „czynu niepodległościowego" głosi, że oto grupa patriotycznej młodzieży wojskowej pod wodzą podporucznika **Piotra Wysockiego** (niski stopień oficerski), niesiona patriotycznymi uczuciami wywołała powstanie narodowe, którego konsekwencją była wojna polsko-rosyjska lat 1930/31. Dodatkowo panuje przekonanie, że powstanie to miało realne

szanse powodzenia militarnego i politycznego, gdyż strona polska dysponowała blisko stutysięczną, dobrze wyszkoloną armią (Wojsko Polskie w ramach Królestwa Polskiego), dowodzoną w większości przez napoleońskich generałów (tj. polskich oficerów walczących w wojnach napoleońskich po stronie Francji), a w Królestwie działał Sejm i administracja polska.

A jakie są fakty historyczne? Po pierwsze, jak ujawnił **prof. Andrzej Nowak** po penetracji archiwów brytyjskich, w tamtym czasie rząd JKM wydał służbom specjalnym dyrektywę, żeby **„podpalić Imperium Rosyjskie na zachodniej granicy”** (cytuję z pamięci). Było to związane z chęcią wywołania dywersji w Imperium Romanowych, gdyż armia rosyjska przygotowywała się (była już skoncentrowana) do uderzenia na Indie (przez Afganistan), które to Indie były kolonią nazywaną „perłą w Koronie Brytyjskiej”.

Po drugie, dzielni podchorążowie zamordowali w nocy z 29 na 30 listopada sześciu polskich generałów (**Ignacy Blumer, Maurycy Hauke, Józef Nowicki, Stanisław Florian Potocki, Tomasz Jan Siemiątkowski, Stanisław Trębicki**) i jednego pułkownika (**Filip Nereusz Meciszewski**) za odmowę przyłączenia się do powstania. Zatem stosunkowo niskiej rangi żołnierze Wojska Polskiego zamordowali swoich dowódców, za to, że ci inaczej oceniali sytuację polityczną w Królestwie Polskim i jego otoczeniu.

Po trzecie, wiara w to, że co prawda dobrze wyszkolone i waleczne, ale stosunkowo nieliczne Wojsko Polskie może pokonać armię carską, która osiemnaście lat wcześniej rozbiła półmilionową armie napoleońską, a drugi (Prusy) i trzeci (Austria) zaborcy będą się biernie temu przyglądali (patrz pakt nazywany „Świętym Przymierzem”), było więcej niż naiwne. Jakie były konsekwencje tego nieprzygotowanego, nieprzemyślanego i przegranego zrywu? Całkowita utrata względnej autonomii Królestwa Polskiego, „Wielka Emigracja” kilkudziesięciu tysięcy najcenniejszego żywiołu polskiego, rozwiązanie Wojska Polskiego i konieczność przyjęcia na utrzymanie okupacyjnych wojsk rosyjskich, konfiskata wielu

polskich majątków i wiele innych retorsji.

Czy w tamtym czasie była poważna alternatywa wobec zachowania podchorążych? Historycy, szczególnie Szkoły Kakowskiej, podają, że jak najbardziej tak. Otóż **gen. Ignacy Prądzyński** – jeden z najwybitniejszych strategów wśród polskiej generalicji w pierwszej połowie XIX wieku – jeszcze przed powstaniem przygotowywał plan uderzenia armii Królestwa Polskiego na Austrię, z celem odebrania jej polskich ziem pierwszego i trzeciego zaboru, i przyłączenia ich do Królestwa Polskiego. Pomysł na integrację byłych ziem I Rzeczpospolitej do utworzonego w 1815 roku Królestwa Polskiego pod patronatem najsilniejszego zaborcy, tj. Cesarstwa Rosyjskiego i aktywne czekania (plan industrializacji kraju ks. Franciszka K. Druckiego – Lubeckiego) na pojawienie się „okienka szans", był jedyną sensowną strategią w tamtym okresie. Tym bardziej, że szansa na podjęcie negocjacji dot. dalszego poszerzenia autonomii Królestwa Polskiego i przyłączenia do niego tzw. guberni wschodnich (ziemie drugiego i trzeciego zaboru rosyjskiego) pojawiła się już w 1853 roku wraz z wybuchem Wojny Krymskiej.

Ale kto by tam prowadził tak wyrafinowane analizy, skoro już blisko 200 lat temu Polacy przyjęli kierunek literacki zwany romantyzmem (ocena jego atrakcyjności pozostaje sprawą gustu) za wytyczne do uprawiania polityki. Dlatego też nie dziwi stwierdzenie JE **Andrzeja Dudy** – Prezydenta RP, wygłoszone na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego do obecnych tam podchorążych szkół wojskowych, że tamci podchorążowie (tj. ci z 1830 roku) powinni być wzorem do naśladowania. Nieszczęśnik nie ma świadomości, że gdyby obecni adepci szkół oficerskich przyjęli tę wytyczną do realizacji, to Pan Prezydent – jako głównodowodzący Wojskiem Polskim – byłby pierwszym celem na liście proskrypcyjnej w razie jakiejkolwiek insurekcji. I wtedy podobnie, jak Wielki Książę Konstanty, musiałby chować się pod pierzyną własnej żony w Pałacu Prezydenckim (dawniej zwanym Namiestnikowskim). Ale czy dzisiaj ktokolwiek

uszanowałby komnaty kobiece?

Ireneusz Jabłoński

Jakie źródła historyczne wykorzystywać do poszerzania wiedzy z tego zakresu?

W dzisiejszych czasach w związku z dużą ilością obowiązków o charakterze prywatnym, jak również zawodowym, coraz trudniej jest nam wygospodarować czas na własny rozwój, pogłębianie posiadanej wiedzy i poznawanie nieznanych dotąd faktów. Historia jest obszarem wiedzy, który wzbudza spore zainteresowanie, a szczególnie okres II wojny światowej. Jakie materiały, publikację i nowoczesne rozwiązania są dziś dla nas dostępne, by zdobywać nową, fascynującą wiedzę historyczną pomimo posiadania małej ilości wolnego czasu? Przyjrzyjmy się zagadnieniu z bliska.

Artykuły prasowe o najnowszych, historycznych faktach

W związku z tym, że historia minionych czasów jest wciąż żywa, na bieżąco wydawane są publikacje historyczne, w tym artykuły prasowe, które napotkać możemy w salonach prasowych, czy na

półkach sklepowych. Gazeta to nieodłączny towarzysz człowieka, która doskonale komponuje się z filiżanką aromatycznej kawy, czy herbaty. Krótka treść, zwięzłe informacje połączone z ciekawymi fotografiami, to niezwykle przystępna forma, by w wolnej chwili poznać historię, zagłębiając się w jej szczegóły, które wzbudzają nasze zainteresowanie.

Audiobooki, które możesz słuchać gdziekolwiek się znajdujesz

Zdecydowanie największa liczba osób do poznawania nieznanych pozycji literatury wybiera dla siebie audiobooki. To książki, które zostały przygotowane przez profesjonalnych lektorów. Audiobooki można wysłuchać w dowolnie wybranym miejscu i czasie. Odsłuchiwanie wybranych pozycji bez trudu można połączyć z wykonywaniem wielu innych, różnorodnych czynności, co stanowi doskonałą oszczędność czasu i jego maksymalne wykorzystanie. Na szczególną uwagę zasługuje także fakt, że audiobooki historyczne to niezwykle obszerna, różnorodna gama bardzo wielu propozycji. Można wymieniać różne przykłady, jednak w ostatnim czasie bardzo dużą popularnością cieszy się Sołdat audiobook – pasjonująca podróż po Froncie Wschodnim na pierwszej linii. Jest to opowieść szeregowego czerwonoarmisty, który został wepchnięty w chaos wojny. Nikołaj Nikulin, autor, to żołnierz sowiecki, który jako jeden z nielicznych przeszedł cały szlak bojowy. Jego przeżycia stanowią i spojrzenie na ówczesne czasy to prawdziwa skarbnica wiedzy.

Historyczne filmy i sztuki teatralne

Kolejnymi ciekawymi źródłami historycznymi są filmy i sztuki teatralne. Co więcej, możemy podziwiać również doskonale wykonane rekonstrukcję filmowe, które nadają tzw. drugie życie

powszechnie znanym produkcjom filmowym. To również możliwość rozwoju, która może być połączona z rozrywką, czy z życiem towarzyskim. Wybranie się do kina z przyjaciółmi, z ukochanym, czy z ukochaną do teatru, to nie tylko okazja do poznania nowej wiedzy, ale także niezwykle przyjemnie spędzony czas i oderwanie od trosk dnia codziennego.

Powieści, wywiady, fotografie

Kolejną bardzo ciekawą i prostą metodą, by w przystępny sposób zdobywać nową wiedzę historyczną, jest czytanie powieści historycznych, czy ciekawych wywiadów. Po dziś dzień możemy czerpać wiedzę z nielicznych świadków minionych wydarzeń, którzy jak nikt inny są w stanie opowiedzieć własne przeżycia, jak również obserwację. Dobra powieść historyczna, ze wciągającą fabułą, również niesienie za sobą wartość edukacyjną, o ile jest napisana przez autora bazującego na faktach historycznych. Niezwykle autentyczne, drogocenne źródło historyczne stanowią oryginalnie zachowane fotografie. Od momentu wynalezienia aparatu fotograficznego, a więc od roku 1839, możemy podziwiać pierwsze fotografie, które ukazują miejsca, zdarzenia, znane osobistości, czy życie zwyczajnej ludności. To doskonały wybór dla osób będących wzrokowcami.

Jak widać, by poszerzać własne zainteresowania, do naszej dyspozycji oddano niezwykle obszerną gamę wielu, różnorodnych rozwiązań. Wybierz jeden, bądź kilka najbardziej dopasowanych do własnych potrzeb sposób na poszerzenie własnej wiedzy, i ciesz się efektywnie wykorzystanym czasem każdego dnia.

Źródło